



1. MIŁO

Był raz chłopiec imieniem Milo, który nie wiedział, co ma ze sobą począć. Nie wiedział tego nigdy, a nie tylko chwilami. Kiedy był w szkole, chciał się z niej wyrwać, a gdy tylko mu się to udawało, natychmiast pragnął do niej wrócić. W drodze do szkoły myślał o powrocie do domu, a kiedy do niego wracał, robiło mu się w nim ciasno. Zawsze i wszędzie marzył o tym, żeby się znaleźć gdzie indziej, a gdy udawało mu się tam dotrzeć, nie rozumiał, po co w ogóle ruszał się z miejsca. Właściwie nic go nie ciekawiło, a już najmniej ciekawiły go szkolne obowiązki.

– Mam wrażenie, że prawie wszystko jest stratą czasu – stwierdził pewnego dnia, wracając w ponurym nastroju ze szkoły. – Po co mam się uczyć rozwiązywania bezużytecznych zadań, odejmować buraki od buraków albo dowiadywać się, gdzie leży Etiopia, albo jak się pisze „wrzesień”.



A ponieważ nikt się nie pofatygował, żeby z nim to przedyskutować, Milo uznał poszukiwanie wiedzy za największą stratę czasu.

I gdy wraz ze swoimi niewesołymi myślami spieszył przed siebie (choć bowiem nigdy nie pragnął znaleźć się tam, dokąd zmierzał, lubił jak najprędzej docierać do celu), zdumiewał się, że świat – taki niby ogromny – wydaje się czasem mały i pusty.

– A gorsze – dodał ze smutkiem – że zupełnie nie mam co robić, nigdzie mi się nie chce iść i niczego oglądać.

Tę ostatnią myśl podkreślił tak głębokim westchnieniem, że ćwierkający nieopodal wróbel umilkł i czmychnął do gniazda, do rodziny.

Milo szybko mijał stojące wzdłuż ulicy budynki i pełne klientów sklepy, nie zatrzymując się ani nie podnosząc wzroku, toteż w parę minut dotarł do domu, przebiegł przez hol, wskoczył do windy (pierwsze piętro, drugie, trzecie, czwarte, piąte, szóste, siódme i – hop! – za próg), otworzył drzwi mieszkania, popędził do swojego pokoju, zupełnie zniechęcony padł na fotel i cicho mruknął:

– Kolejne długie popołudnie.

Omiótł posępnym spojrzeniem wszystkie swoje rzeczy. Książki, których nie chciało mu się czytać, narzędzia,

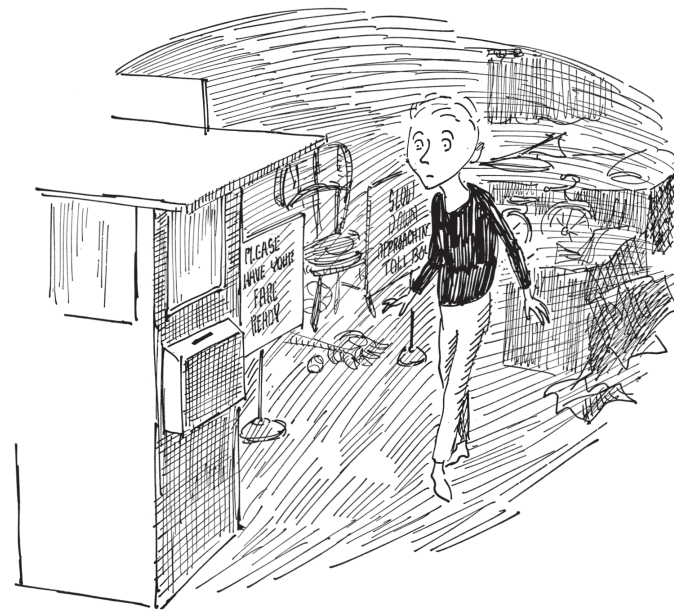
którymi nie nauczył się posługiwać, elektryczne autko, którym nie jeździł od kilku miesięcy (a może lat?) oraz setki innych zabawek i gier, kijów i piłek, okruchów i strzępków porzrzucanych po pokoju. I nagle pod ścianą, tuż obok gramofonu zobaczył coś, czego na pewno nigdy nie widział.

Kto mógł podrzucić taką wielgachną paczkę, i to bardzo dziwną? Nie całkiem kwadratową, ale na pewno nie okrągłą? Co się tyczy rozmiarów, paczka wydawała się większa niż większość dużych paczek umiarkowanej wielkości, jakie Milo w życiu widział.

Z boku przytwierdzono jaskrawoniebieską kopertę z krótkim napisem: „Dla Mila, który ma mnóstwo czasu”.

Jeżeli dostaliście kiedyś niespodziewaną paczkę, to oczywiście potraficie sobie wyobrazić zdumienie i ekscytację Mila. A jeżeli nigdy takiej paczki nie dostaliście, to uważajcie, bo pewnego dnia możecie ją dostać.

– Dziś raczej nie mam urodzin – zastanawiał się chłopiec. – Do Gwiazdki jest jeszcze chyba parę miesięcy, a ja ostatnio nie byłem grzeczny, ani szczególnie, ani w ogóle. – Nawet sam przed sobą musiał to przyznać. – Prezent pewnie i tak mi się nie spodoba, ale skoro nie wiem, skąd przybył, nie mam jak go odesłać.



Dość długo się nad tym zastanawiał, nim rozciął kopertę, a i wtedy zrobił to tylko z uprzejmości.

„Autentyczna bramka do poboru myta” – brzmiały pierwsze słowa, a niżej napisano: „Łatwa do złożenia w domu, przeznaczona dla tych, co nigdy nie podróżowali po odległych krajach”.

– Od czego odległych? – zadał sobie pytanie Milo, czytając dalej.

Niniejsza paczka zawiera, co następuje:

Jedną (1) autentyczną bramkę do poboru myta, którą należy zmontować zgodnie z instrukcją.

Trzy (3) znaki ostrzegawcze do zastosowania w sposób ostrzegawczy.

Różne monety do płacenia myta.

Jedną (1) mapę, aktualną i starannie narysowaną przez mistrzów kartografii, przedstawiającą rysy krajobrazu, zarówno naturalne, jak i będące dziełem człowieka.

Jedną (1) książkę zasad ruchu i przepisów drogowych, których nie wolno naginać ani łamać.

U dołu wydrukowano drobnymi literami ostatnie zdanie: „Nie gwarantujemy efektów, lecz jeśli klient nie uzyska pełnej satysfakcji, zmarnowany czas zostanie mu zwrócony”.

Posłuszny instrukcji, która kazała mu tu naciąć, tam podnieść, a jeszcze gdzie indziej zagiąć i podwinąć, Milo wkrótce bramkę rozpakował i umieścił na stelażu. Wstawił okna i przytwierdził dach z wystającymi na boki okapami, po czym zawiesił pojemnik na monety. Całość mocno przypominała bramki, które widywał podczas rodzinnych wycieczek, ale oczywiście była dużo mniejsza, no i fioletowa.

„Dziwny prezent” – pomyślał chłopiec. – „Mogli chociaż przysłać z nim autostradę, bo bez niej jest bardzo niepraktyczny”.

Nie miał jednak akurat w tamtej chwili żadnego innego pomysłu na zabawę, więc ustawił trzy znaki ostrzegawcze:

ZWOLNIJ PRZED BRAMKĄ
ODLICZ PIENIĄDZE
PAMIĘTAJ O CELU PODRÓŻY

A potem wolno rozwinął mapę.

Była ona rzeczywiście piękna, wielobarwna, przedstawiała zaś główne drogi, rzeki i morza, miasta i miasteczka, góry i doliny, skrzyżowania i objazdy oraz miejsca godne uwagi ze względu na ich urodę i znaczenie historyczne.

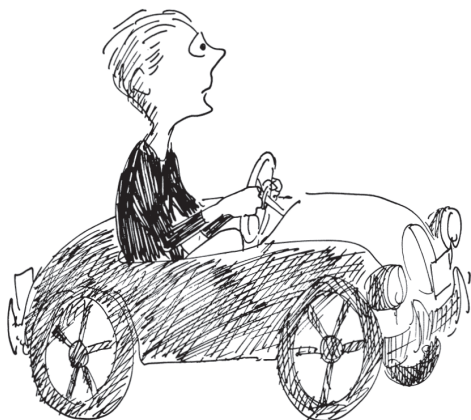
Sęk w tym, że Milo nigdy nie słyszał o żadnym z tych miejsc i nawet ich nazwy brzmiały nader osobiście.

– Chyba nie istnieje taki kraj – stwierdził, uważnie przestudiowawszy mapę. – Ale mniejsza o to.

Zamknął oczy i dotknął mapy palcem.

– Leksykonია – przeczytał pomału, kiedy zobaczył, w co trafił jego palec. – Niech będzie, równie dobrze mogą pojechać tam, jak gdzie indziej.

Przeszedł przez pokój i starannie wytarł autko z kurzu. Wziął mapę i książkę przepisów, wskoczył do autka i z braku lepszych zajęć wolno podjechał do bramki. Kiedy wrzucił monetę i przejechał przez bramkę, pomyślał melancholijnie: „Oby to była ciekawa zabawa, bo inaczej czeka mnie okropnie nudne popołudnie”.



2. DALEJ NIŻ SPODZIEWANIA

Zanim się połapał, już pędził nieznaną wiejską drogą, a gdy się obejrzał za siebie, nie zobaczył bramki, swojego pokoju ani nawet domu. To, co zaczęło się na niby, stało się nieodparcie rzeczywiste.

„Jaka dziwna rzecz mnie spotkała – pomyślał Milo (i wy pewnie też tak teraz myślicie). – To dużo poważniejsza zabawa, niż mi się zdawało, skoro jadę drogą, której nigdy nie widziałem, do miejsca, o którym nigdy nie słyszałem, a to wszystko z powodu bramki, która wzięła się znikąd. Bardzo się cieszę, że trafiła się piękna pogoda, w sam raz na podróż” – stwierdził optymistycznie, bo tylko to jedno nie ulegało wątpliwości.

Słońce skrzyło, niebo było bezchmurne, a wszystkie kolory wydawały się soczyste i jaskrawe jak nigdy. Kwiaty



lśniły jak świeżo umyte i wypolerowane, a wysokie drzewa wzdłuż drogi mieniły się srebrzystą zielenią.

WITAMY W SPODZIEWANII

– oznajmiły starannie wypisane litery na tablicy, która wisiła na przydrożnym domku.

INFORMACJI, PRZEPOWIEDNI I RAD ŻYCZLIWIE
UDZIELAMY. ZAPARKUJ I ZATRĄB.



Ledwie Milo nacisnął klakson, z domku wybiegł człowiek w długim płaszczu, mówiąc najszybciej, jak potrafił, i powtarzając wszystko po kilka razy:

– Ho, ho, ho, ho, ho! Witaj, witaj, witaj, witaj w Spodziewaniu, w Spodziewaniu, w Spodziewaniu. Niewielu gości mamy ostatnimi czasy; ostatnio mamy doprawdy niewielu gości. Czym mogę służyć? Jestem Pogodynek.

Tak to przynajmniej usłyszał Milo.

– Czy to właściwa droga do Leksykonii? – zapytał Milo, nieco przytłoczony tak wylewnym powitaniem.

– Hmm, hmm, hmm – wymamrotał Pogodynek. – Nic mi nie wiadomo o żadnych niewłaściwych drogach do Leksykonii, więc jeżeli ta w ogóle tam prowadzi, to zapewne musi być właściwa, a jeżeli prowadzi gdzie indziej, to musi być właściwą drogą do tego innego celu, bo nie ma drogi aż tak niewłaściwej, żeby wiodła donikąd. Sądziś, że będzie padać?

– Przecież to ty podobno jesteś Pogodynkiem – rzekł Milo, który zdążył już zupełnie się pogubić.

– O, nie – zaprzeczył człowieczek. – Nie Pogodynkiem, a Pogadankiem, bo pogodą nie ma co się przejmować, skoro i tak zawsze jakaś jest, za to bez pogadanki ani rusz. – Z tymi słowy zwolnił z uwięzi tuzin balonów, tak że wzbily się w niebo. – Muszę sprawdzić, w którą stronę wieje wiatr – dodał, chichocząc z własnego figla i patrząc, jak balony odlatują w różne strony.

– A co to właściwie jest ta cała Spodziewania? – zapytał Milo, nie widząc w figlu nic śmiesznego i mocno wątpiąc w pocztytalność człowieczka.

– Trafne pytanie, trafne pytanie! – zawołał Pogadaneek. – Spodziewania to właśnie to, przez co biegną wszystkie drogi do wszystkich celów. Oczywiście niektórym ludziom zdarza się utknąć tu na zawsze, ale ja mam za zadanie wyprawić

ich w dalszą podróż, czy tego chcą, czy nie chcą. Czym jeszcze mogę ci służyć?

Nie czekając na odpowiedź, Pogadaneek wbiegł do domku i za chwilę wrócił w nowym płaszczu i z parasolem.

– Pewnie jakoś znajdę własną drogę – rzekł Milo, chociaż wcale nie był tego pewien. Ale ponieważ w ogóle nie rozumiał słowotoków człowieczka, uznał, że równie dobrze może jechać dalej. Przynajmniej dopóki nie spotka kogoś, kto nie będzie mówił zdaniami, które miałyby tyle samo sensu, gdyby je wypowiedzieć wspak.

– Wspaniale, wspaniale, wspaniale! – zawołał Pogadaneek. – Czy uda ci się znaleźć własną drogę, czy nie, zawsze jakąś znajdziesz. A gdybyś przypadkiem znalazł moją, oddaj mi ją, proszę, bo zgubiłem ją przed wieloma laty. Pewnie już mocno zardzewiała. Mówiłeś, że będzie padać, prawda? – Pogadaneek otworzył parasol i zwrócił ku niebu nerwowe spojrzenie. – Cieszę się, że sam zdecydowałaś. Osobiście nie cierpię niczego rozstrzygać w żadnej sprawie, dobrej ani złej, niskiej ani bliskiej, w środku ani w błotku, w przód ni wspak, tak ni siak, w deszcz ni w skwar. Zawsze powtarzam, że tego, kto się wszystkiego spodziewa, nigdy nie spotka niespodzianka. A teraz jedź ostrożnie, proszę. Żegnaj, żegnaj, żeg...

Ostatnią sylabę zagłuszył potężny grzmot, mimo że droga tonęła w słońcu. Milo zobaczył jeszcze w lusterku, że Pogadaneek stoi pośrodku oberwania chmury, które jednak tylko jego samego skąpało.

Droga biegła teraz przez szeroką zieloną dolinę wprost ku horyzontowi. Prowadzenie autka nie wymagało od Milo większego wysiłku. Kiedy chciał dodać gazu, ledwie dotykał pedału. Cieszył się, że znowu jest w podróży.

„Spodziewania to fajne miejsce – pomyślał – ale gdybym miał cały dzień gadać z tym osobliwym typem, donikąd by mnie to nie zaprowadziło. To największy dziwak, jakiego w życiu spotkałem”.

Milo nie miał pojęcia, ilu jeszcze osobliwych typów wkrótce spotka.

Podróżując opustoszałą drogą, niebawem się rozmarzył i coraz mniej zwracał uwagę na to, dokąd jedzie. W końcu całkiem przestał uważać, więc gdy na rozstaju napotkał nakaz skrętu w lewo, skręcił w prawo, i to w jakąś podejrzaną drogę, która wyglądała na mocno niewłaściwą.

Gdy tylko na nią zboczył, wszystko zaczęło się zmieniać. Niebo wyraźnie poszarzało, a wtedy cała okolica też straciła wszelkie barwy, przybierając ten sam jednostajny odcień. Zapadła cisza i nawet powietrze ciążyło. Ptaki śpiewały



wyłącznie na szarą nutę, a droga pięła się coraz wyżej bezkresnymi serpentynami. Chłopiec jechał

miła za

miłą za

miłą za

miłą, lecz autko stopniowo zwalniało, aż prawie zupełnie znieruchomiało.

„Chyba zmierzam donikąd – pomyślał Milo, ziewając, bo nagle poczuł senność i wpadł w otumanienie. – Mam nadzieję, że nie pomyliłem drogi”.

Miła za

miłą za

miłą za

miłą wszystko coraz bardziej szarzało i jednostaśniało. W końcu autko stanęło i mimo starań Miła nie posunęło się już ani o centymetr.

– Ciekawe, gdzie jestem – rzekł mocno zaniepokojony chłopiec.

– Jesteś... w... Ma... razmie... – zajęczał jakiś głos jakby z bardzo daleka.

Milo szybko się rozejrzał, kto też mógł to powiedzieć. Nikogo jednak nie zobaczył, a wszędzie wokół panowała niewyobrażalna cisza i takież bezruch.

– Tak... w... Ma... razmie... – ziewnął inny głos, ale wciąż nikogo nie było widać.

– Co to jest Marazm?! – głośno krzyknął Milo, wyrażając wzrok, żeby wypatrzeć tego, kto mu odpowie.

– Marazm, mój młody przyjacielu, to miejsce, gdzie nic nigdy się nie dzieje ani nie zmienia.

Tym razem odpowiedź padła z tak bliska, że Milo aż podskoczył ze zdziwienia, bo na prawym ramieniu usiadło mu stworzonko dokładnie w kolorze jego koszuli, a tak leciutko tam wylądowało, że ledwo je zauważył.



– Pozwól, że ci nas wszystkich przedstawię – powiedział. – Jesteśmy Letargarianie, do usług.

Milo rozejrzał się i dopiero wtedy zobaczył dziesiątki Letargarian, którzy siedzieli na autku, stali na drodze i leżeli w gałęziach drzew i krzewów. Bardzo trudno było ich dostrzec, bo idealnie dostosowywali się kolorem do podłoża lub otoczenia. Każdy wyglądał prawie tak jak pozostali, oczywiście z pominięciem koloru, a niektórzy byli jeszcze podobniejsi do innych niż do samych siebie.

– Bardzo miło mi was poznać – rzekł Milo, chociaż wcale nie był pewien, czy rzeczywiście mu miło. – Myślę, że za błędziłem. Pomóżcie mi, proszę.

– Nie mów „myślę” – powiedział Letargarian, który siedział mu na bucie, bo ten z ramienia tymczasem zasnął. – To sprzeczne z prawem.

To powiedziawszy, ziewnął i też usnął.

– W Marazmie nikomu nie wolno myśleć – dodał trzeci, pomalutko zapadając w drzemkę. Każdy po zabraniu głosu zasypiał, a wtedy następny prawie natychmiast podejmował wątek.

– Nie masz książki przepisów? Chodzi o lokalny przepis 175389-J.

Milo szybko wyjął z kieszeni książkę przepisów, otworzył ją na odpowiedniej stronie i przeczytał: „Przepis 175389-J: Za bezprawne, nielegalne i nieetyczne uznaje się myślenie, myślenie o myśleniu, domniemywanie, przypuszczanie, rozumowanie, medytowanie i spekulowanie podczas pobytu w Marazmie. Winnych złamania tego prawa czeka sroga kara!”.

– To idiotyczne prawo – z oburzeniem stwierdził Milo. – Przecież wszyscy myślą.

– Ale nie my! – chórem zakrzyknęli Letargarianie.

– A zresztą ty też przeważnie nie myślisz – powiedział żółty, który siedział na kwiecie narcyza. – Dlatego tu trafiłeś. Nie myślałeś i nie uważałeś. Ludzie nieuważni często więzną w Marazmie.

Żółty wyturlał się z kwiatu i już w locie chrapiąc, spadł w trawę.

Na widok jego dziwaczego zachowania Milo nie zdołał powstrzymać się od śmiechu, chociaż wiedział, że może to zostać odebrane jako niegrzeczność.

– Przestań natychmiast – rozkazał kraciasty, który uczeplił się jego skarpety. – Śmiech jest zabroniony. Nie masz książki przepisów? Chodzi o lokalny przepis 574381-W.



Milo znowu otworzył książkę i odszukał wspomniany przepis, który stwierdzał: „W Marazmie śmiech jest źle widziany, a uśmiechać się wolno tylko w co drugi czwartek. Łamiących to prawo spotka nader surowa kara”.

– Skoro nie wolno wam się śmiać ani myśleć, to co robicie? – zapytał Milo.

– Cokolwiek, byleby to było nic, i wszystko, dopóki to nie jest coś – wyjaśnił kolejny Letargarianin. – Mamy mnóstwo roboty i bardzo napięty grafik:

– O ósmej rano wstajemy, po czym...

– Między ósmą a dziewiątą marzymy.

– Między dziewiątą a pół do dziesiątej ucinamy sobie wczesną średnioporanną drzemkę.

– Między pół do dziesiątej a pół do jedenastej guzdrzemy się i gramolimy.

– Między pół do jedenastej a pół do dwunastej ucinamy sobie późną wczesnoporanną drzemkę.

– Między pół do dwunastej a dwunastą gramy na zwłokę, a potem jemy obiad.

– Między pierwszą a drugą lenimy się i zbijamy bąki.

– Między drugą a pół do trzeciej ucinamy sobie wczesno-popołudniową drzemkę.

– Między pół do trzeciej a pół do czwartej odkładamy na jutro to, co moglibyśmy zrobić dziś.

– Między pół do czwartej a czwartą ucinamy sobie wczesną późnopołudniową drzemkę.

– Między czwartą a piątą objamamy się i byczymy aż do kolacji.

– Między szóstą a siódmą ociągamy się.

– Między siódmą a ósmą ucinamy sobie wczesną wieczorną drzemkę, a zanim o dziewiątej pójdziemy spać, przez godzinę trwonimy czas. Jak widzisz, nie mamy prawie ani chwili na rozpamiętywanie, marudzenie, mitrężenie czy dojutrkowanie, a gdybyśmy jeszcze pozwalali sobie na myślenie albo śmiech, nigdy byśmy niczego nie zdziałali.

– Chcesz powiedzieć, że nie zdziałalibyście nic – poprawił go Milo.

– Ale my właśnie chcemy zdziałać nic – gniewnie warknął inny Letargarianin. – Chcemy robić nic i radzimy z tym sobie bez twojej pomocy.

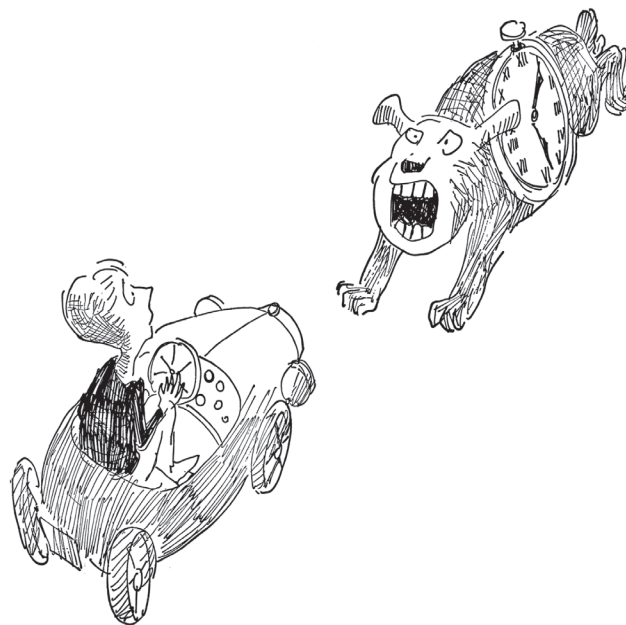
– Bo widzisz – dodał jeszcze inny nieco bardziej pojedynczym tonem – robić nic przez cały dzień to ogromny wysiłek, więc raz na tydzień bierzemy sobie wolne i wyprawiamy się donikąd, i właśnie tym byliśmy zajęci, kiedy nadjechałeś. Masz ochotę do nas dołączyć?

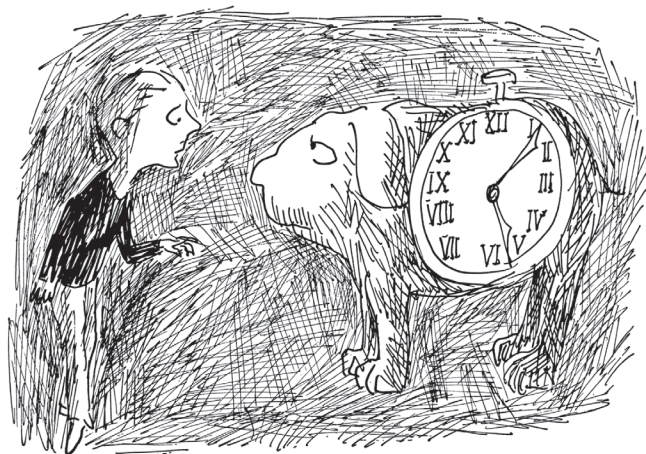
„Czemu nie – pomyślał Milo – skoro i tak najwyraźniej właśnie tam zmierzam”.

– Powiedźcie mi – ziewnął, bo sam też gotów był już się zdrzemnąć – czy wszyscy tutaj robią nic?

– Wszyscy prócz strasznego czuwacza – odparli jednym głosem dwaj Letargarianie, równocześnie się wzdrygając. – On ciągle węszy, czy aby ktoś nie trwoni czasu. To wyjątkowo nieprzyjemny osobnik.

– Czuwacz? – ze zdziwieniem spytał Milo.





– Czuwacz! – krzyknął inny Letargarianin i zaraz zemdlał ze strachu, bo drogą nadbiegło z wściekłym ujadaniem wielkie psisko, wzbijając wielką chmurę pyłu.

- W nogi!
- Pobudka!
- W nogi!
- Oto nadciąga!
- Czuwacz!

W powietrzu niesły się głośne krzyki, gdy Letargarianie rozpierzchali się we wszystkie strony, a niebawem całkiem znikli.

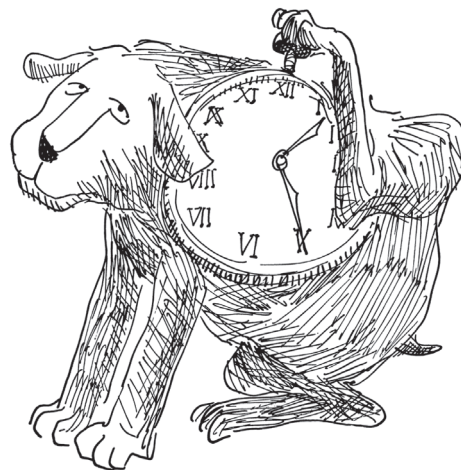
– Rrrghrorrhff! – rozwarkotał się czuwacz, który już podbiegał do autka, głośno dysząc i sapiąc.

Milo wytrzeszczył oczy na widok wielkiego białego psa, który tylko na pozór wyglądał jak słowacki owczarek, zwany czuwaczem, bo prócz zupełnie normalnego łba, czterech łap i ogona miał głośno tykający budzik zamiast tułowia.

– Co tu robisz? – warknął czuwacz.

– Ja tylko zabijam czas – ze skruczą odparł Milo. – Bo widzisz...

– Zabijasz czas! – ryknął pies z taką wściekłością, że budzik aż się rozdzwonił. – Wystarczająco złe jest trwonienie



czasu, a co dopiero zabijanie. – Wzdrygnął się na samą tę myśl. – A jak w ogóle trafiłeś do Marazmu? Nie masz dokąd jechać?

– Właśnie jechałem do Leksykonii, ale utknąłem tutaj – wyjaśnił Milo. – Mógłbyś mi pomóc?

– Ha, pomóc! Sam sobie pomóż – odparł pies, starannie się nakręcając lewą tylną łapą. – Pewnie wiesz, dlaczego utknąłeś.

– Chyba przez zwykłą bezmyślność – powiedział Milo.

– No właśnie! – szczeknął pies, znowu uruchamiając dzwonek budzika. – Teraz już wiesz, co musisz zrobić.

– Niestety nie – przyznał Milo, któremu było już okropnie głupio.

– No cóż – ze zniecierpliwieniem ciągnął pies – skoro trafiłeś tu przez własną bezmyślność, nietrudno zgadnąć, że jeżeli chcesz się stąd wydostać, musisz zacząć myśleć.

To powiedziawszy, czuwacz wskoczył do autka.

– Pozwolisz, że wsiądę? Uwielbiam jeździć samochodem – powiedział.

Milo wyteżył umysł, jak tylko potrafił (co wcale nie było łatwe, bo przecież nie miał w tym wprawy). Myślał o pływających ptakach i latających rybach. Myślał o wczorajszym obiedzie i jutrzejszej kolacji. Myślał o słowach na literę J

i liczbach kończących się na 3. A gdy tak o tym wszystkim myślał, koła z wolna zaczęły się obracać.

– Jedziemy, jedziemy! – zawołał radośnie.

– Myśl, myśl – skarcił go czuwacz.

Autko stopniowo przyspieszało, napędzane wirem działań w mózgu Mila, i w końcu pomknęło drogą. W zaledwie parę chwil wyjechali z Marazmu i wrócili na główną drogę. Wszystkie barwy odzyskały dawną jaskrawość, a gdy tak pędzili przed siebie, Milo wciąż myślał o rozmaitych sprawach: o wielu objazdach i złych drogach, na które tak łatwo zboczyć, o tym, jak miło jest być w ruchu, a zwłaszcza ile można osiągnąć dzięki odrobinie pomysłu. Pies wystawił nos na wiatr i wygodnie się rozsiadł, czujnie tykając.